

# ŚWIAT PO WOJNIE. ŚWIAT PRZED WOJNĄ

Wojna w Ukrainie kiedyś się skończy, to pewne, wojny zawsze kiedyś się kończą. Ale nic więcej pewne nie jest. Ani to, czyim zwycięstwem się skończy, ani jaką cenę zapłaci za to świat. Można tylko z dużym prawdopodobieństwem założyć, że potem wybuchnie kolejna wojna.

Nie potrafimy, my, ludzkość, bez wojen się obyć. Czujemy się bez nich źle, ograbieni z czegoś, co jest częścią naszej natury. Dlatego w historii człowieka nie ma czasu „po wojnie” w znaczeniu „czasu pokoju”. Jest tylko czas wojny i czas przed wojną, może najwyżej – i to w rzadkich przypadkach – czas między wojnami.

Tak właśnie było w przypadku Ukrainy.

## ■ WOJNY NIGDY SIĘ LUDZIOM NIE NUDZĄ

Od 1990 roku, od chwili uniezależnienia się, wyrwania spod sowieckiej okupacji, była „po wojnie”, ale jednocześnie „przed wojną”. Nawet jeśli nie wszyscy to czuli, trudno było sobie wyobrazić, że imperium rosyjskie w wydaniu putinowskim bezboleśnie przełknie gorycz rozpadu i utraty znaczenia. Oznaczałoby to przecież, że imperium, które pół wieku rządziło dużą częścią Europy i ścigało się ze Stanami Zjednoczonymi o dominację nad światem, pozostało z niczym. Utraciło lenne państwa obsadzone namiestnikami, a w dodatku zerwały się z postronka nawet te narody i kraje, które wydawały się już na wieki poddane moskiewskiemu władztwu. Litwę, Łotwę i Estonię można było jeszcze przeboleć, ale Ukraina?! To nie mogło udać się bezkarnie. Nawet gdyby miało to być tylko pretekstem, demonstracją rosyjskiej siły. Bo wojny wybuchają także dlatego, że nie potrafimy bez nich żyć.

W czasie historii człowieka dokumentowanej przekazami pisanymi, czyli przez około 5500 lat, na świecie doszło – co podaję na odpowiedzialność szwajcarskiego historyka Jean-Jacques’a Babela – do 14 513 większych i mniejszych wojen. W dodatku w miarę rozwoju ludzkości – choć pewnie pojęcie „rozwój” brzmi tu dwuznacznie – oraz zasięgu i siły rażenia coraz bardziej nowoczesnych środków zabijania (nazywanego dość nieprawdziwie bronią). Coraz bardziej okrutnych, zbierających coraz większe śmiertelne żniwo i przynoszących ludziom coraz więcej satysfakcji? A może spełnienia? Czy można myśleć inaczej, skoro nie próbujemy nawet ich uniknąć? I nigdy nam się nie nudzą, więc musi być w nich coś fascynującego i wartego pożądania. Opanowujemy kolejne epidemie, uczymy się zwalczać śmiertelne choroby, walcząc o przedłużenie życia choćby tylko o miesiące. A potem, wyleczeni i sprawni, zabijamy ze skutecznością, której od dawna nie osiągnęła żadna epidemia.

Napadnięta przez Rosję Ukraina nie była od chwili proklamowania niepodległości w sierpniu 1991 roku w stanie pokoju, ale w stanie przed wojną. Było kwestią czasu, kiedy wojna wybuchnie. W końcu wybuchła i po prawie roku nie wiadomo, kto ją wygra. Wiadomo tylko, że czas pokoju, a raczej czas po wojnie, potrwa krótko. A potem niepo-

strzeżenie przedzie znów w czas przed wojną, okres oczekiwania na kolejną. Tak jak zwykle.

## ■ CI KRNAŹNI UKRAIŃCY

Mimo nadziei wynikających z ostatnich ukraińskich sukcesów, skutecznej kontr- ofensywy, odbicia części zagarniętego przez Rosjan terytorium, po sygnałach z Kremla świadczących o narastającej tam nerwowości i wzajemnych oskarżeniach, niczego nie wiadomo na pewno. Rosyjskie arsenały broni, które według kontrwywiadowczych informacji zachodnich służb powinny być się już wyczerpać, ciągle wyczerpane nie są. Rosja pozyskuje wciąż nową broń: drony, czołgi, rakiety. Za gotówkę, tanią ropę, której nie chce Zachód, albo po prostu przekazywaną z sympatii. Jawnie i w tajemnicy, oficjalnie i nie. Przez Syrię, Iran, Koreę Północną, Indie, nie zdziwiłbym się, gdyby Serbia okazała się chętna do pośredniczenia w dostawach uzbrojenia z Chin. Bo z magazynów Białorusi Rosja bierze to, co chce, sama.

Boję się myśleć, kto jeszcze wpisze się na listę państw wspierających Rosję. Po pierwszym etapie rosyjskiej agresji i aneksji Krymu Zachód nałożył sankcje obejmujące między innymi (a właściwie przede wszystkim, reszta to kosmetyka) zakaz sprzedaży Rosjanom broni. I co? Aż dziesięć unijnych krajów – dziesięć! – sprzedawało Rosji nowoczesną broń. Najwięcej Francja i Niemcy, potem Włochy, Austria, Bułgaria i Wielka Brytania. Naprawdę kogoś dziwi, że robiły to właśnie te kraje? Może poza Brytyjczykami, ale oni akurat wtedy zaczęli własną wojnę z Unią Europejską.

Ukraińcy mogą wciąż liczyć na dostawy Zachodu, choć widać już, że coraz bardziej podzielonego i poirytowanego przedłużającą się wojną, przerażonego konsekwencjami ewentualnego zwycięstwa Putina i jego zemstą. To było przyczyną najpierw próśb, żeby Ukraińcy broń Boże nie atakowali celów na terenie Rosji, a potem dostarczania im broni o ograniczonym zasięgu, niepozwalającej na takie ataki. A teraz jeszcze wyciekły do amerykańskiej prasy informacje, że dostarczone Ukrainie wyrzutnie rakietowe HIMARS były przeprogramowywane, by ograniczyć ich skuteczność.

Wszystko to pokazuje, że wolny świat nie całkiem wie, jakiego zakończenia tej wojny chce i być może dawno już rozpoczęłyby pertraktacje pokojowe z Putinem, gdyby nie krnąbrni i nieprzewidywalni Ukraińcy, którzy stanęli do wojny z wielokrotnie silniejszym wrogiem jak równy z równym i nie zamierzają się poddać. Skutecznie udało im się wciągnąć do walki Zachód, choć tak naprawdę zdecydowała o tym Ameryka, wciąż przeniknięta duchem hollywoodzkich westernów i czuła na pojedynki, w których samotny szeryf staje przeciw bandzie rzeźwioszków. Bez tego być może mielibyśmy już od jakiegoś czasu w Ukrainie pokój. Co prawda kosztem Ukraińców, ale „bezcenny” pokój!

## ■ PRZYWOŻĘ WAM POKÓJ

W latach 1600 do 1945 stoczono w Europie, a więc na niewielkim w sumie skrawku kuli ziemskiej raptem – to znów za Babelem – 129 wojen, ale były one długie, okrutne i podzielone na kilka, kilkanaście mniejszych wojen, konfliktów, bo chyba tylko tak można rozpisać zarówno wojny napoleońskiej, jak i II wojnę światową. I co z tego, skoro zginęło w tym czasie więcej ludzi, niż pochłonęły największe zarazy, epidemie razem wzięte? Świat nie wyciągnął z tego wniosków.

Leibniz twierdził, że *wieczny pokój możliwy jest tylko na cmentarzu*, Nietzsche, że wojna to odwieczna i w istocie dobroczynna forma istnienia ludzi. Także Samuel Huntington nie wierzył w światowy pokój. Uważał, że powodem konfliktu może być właściwie wszystko, zderzenie kultur, podziały religijne, wielkie ideologie i dyskryminacyjne różnice gospodarcze wynikające z nierównomiernego rozwoju. A więc w istocie nic nowego, mniej więcej z tych samych powodów wojny wybuchały zawsze i gdyby przyjrzeć się tym 14 513 wojnom wyliczonym przez Babela, a dziś pewnie ta liczba przekroczyła 15 tysięcy, to wybuchały zawsze z tych samych powodów. Bo ludziom było za ciasno, bo mówili różnymi językami i wierzyli w różnych bogów, bo – i to być może powód najważniejszy – ktoś inny miał lepiej. Dlatego bardziej niż wszystkie westchnienia do pokoju, zaklęcia, że tylko pokój może dać ludzkości bezpieczeństwo i szczęście, pasują



Zdjęcia, które publikujemy, powstały podczas obrony zakładu „Azowstal” w Mariupolu, porównywanej do bitwy pod Termopilami. Autorem jest 26-letni ukraiński żołnierz Dmytro Kozacki. Nazwał cykl „Miejsce mojego życia i mojej śmierci”. Opuszczając „Azowstal” napisał: „Będę w niewoli, więc wrzucam moje zdjęcia w najlepszej rozdzielczości. Możecie wysyłać na różne konkursy dziennikarskie i fotograficzne. Jeżeli wygram, to po uwolnieniu się ucieszę. Dziękuję za wsparcie. Do zobaczenia”.

do nas zdania George’a Orwella z dystopii *Rok 1984*:

*Wojna to pokój.  
niewola to wolność.*

Wystarczy pogodzić się z takim przewrotnym stwierdzeniem, a świat stanie się od razu bardziej zrozumiały, choć wcale nie jest bardziej przez to przyjazny.

Chyba nikt już nie powinien mieć wątpliwości, że gdyby wojna Rosji z Ukrainą pozostała sprawą Europy, dawno już podpisany zostałby nowy układ monachijski, być może tylko negocjowany gdzie indziej: powiedzmy w Wiedniu, Paryżu czy Atenach. Układ dzielący Ukrainę wzdłuż Dniepru, przekazujący pół kraju Rosji na własność, a w drugiej ustanawiający rosyjski protektorat. A wracający do swoich krajów premierzy i prezydenci wolnego świata mogliby powtórzyć gest brytyjskiego premiera Neville’a Chamberlaina wymachującego na lotnisku hańbiącym Europę traktatem i tryumfalnie obwieszczającego: *Przywożę wam pokój dla naszych czasów.*

Co dalej? Narastająca dominacja Rosji, którą podobny akt uległości tylko zachęciłby do kolejnych ataków i aneksji. Dalsze ustępstwa w nadziei, że Putin się zatrzyma i tym razem nie dojdzie do powtórki scenariusza sprzed osiemdziesięciu lat? A właściwie dlaczego miałoby nie dojść?

Na szczęście pojawiła się Ukraina, której udało się zjednoczyć Zachód zdecydowanie skuteczniej, niż to miało miejsce w przypadku Polski w 1939 roku.

#### ■ CISI PIELĘGNIARZE WOJNY

Świat oczywiście nigdy nie przestał wierzyć w możliwość zaprowadzenia pokoju. W możliwość współistnienia bez mordowania nie tylko kobiet i dzieci, ale także żołnierzy, w świat bez niszczenia upraw, domów, całych miast. Niewiele jednak z tej wiary wynika. Żeby nie sięgać zbyt daleko: pokój westfalski podpisany w 1648 roku po wojnie trzydziestoletniej był dla Europy pokojem bez wątpienia dobroczynnym. Sygnowany przez największe potęgi, wraz z sojusznikami: Francję,

Cesarstwo Rzymskie, monarchię Habsburską i Szwecję, a jednocześnie obejmujący największe wtedy religie: katolicyzm, kalwinizm i luteranizm. Wydawało się, że oto przestaje istnieć jakikolwiek powód do wojny. A jednak wybuchały. Porozumienie potęg oznaczało wyłącznie tyle, że mają na jakiś czas dość wojen między sobą, bo kosztowały ich już za dużo. Mniejsze konflikty z ich udziałem trwały w najlepsze.

O wojnie decydują królowie i prezydenci, politycy i generałowie. Ale już George Clemenceau, premier Francji przed wielką wojną, którą później nazwano pierwszą światową, a potem w jej trakcie, mówił: *Wojna jest zbyt poważną rzeczą, by powierzyć ją wojskowym*. Kilkadziesiąt lat po nim inny Francuz, prezydent Charles de Gaulle, uzupełnił ten pogląd: *Polityka jest sprawą zbyt poważną, żeby powierzać ją politykom*. Bardzo piękne zdania i prawdopodobnie w swej paradoksalnej urodzie prawdziwe, ale niewiele w nich sensu, nawet jeśli Clemenceau i de Gaulle w nie wierzyli, przynajmniej w chwili, kiedy je wypowiadali. O wojnie wciąż decydują ci, którzy stanowili o niej zawsze. Dziś można byłoby ewentualnie dodać, że zarówno wojna, jak i polityka to zbyt poważne sprawy, by powierzać je mężczyznom. Wtedy nie trzeba było tego mówić, generałowie i politycy byli mężczyznami. Teraz już nie, ale nie ma pewności, czy oznacza to zmianę na lepsze.

Pewne za to jest co innego, najbardziej cierpią ci, co zawsze: cywile, kobiety, dzieci. Anna Janko w *Małej zagładzie* napisała: *Wojna nie umiera nigdy. Tylko zmienia mundury. Ma sesje wyjazdowe do innych krajów. Ma dni, kiedy odsypia wielki morderczy wysiłek, a wtedy pracują jej cisi pielęgniarze. Obmyślają taki pokój, jaki byłby dla niej najlepszy, i polerują narzędzia*. Więcej w tych kilku zdaniach sensu niż w wielkich antywojennych wystąpieniach i deklaracjach.

## ■ PAŃSTWO W PREZENCIE

Po 1945 pokój w Europie trwał prawie pół wieku, do roku 1990, ale zdecydowanie nie można tego powiedzieć o reszcie świata, zwłaszcza o Afryce, Ameryce Łacińskiej, także Azji. Czy jednak 45 lat pokoju na takim kontynencie jak Europa to dość, by

mówić o czasie bez wojny? Niby to dwa (aż dwa czy tylko dwa?) pokolenia, ale przecież co najmniej ćwierć Europy była w tym czasie zniewolona przez imperium sowieckie, a praktycznie cała w stanie „zimnej wojny”. Oficjalnie bez walk i zabijania, ale trzeba policzyć setki ofiar muru berlińskiego, tysiące zabijanych w Rosji stalinowskiej i co najmniej do połowy lat pięćdziesiątych (choć także później) w krajach satelickich. A jak zakwalifikować „bratnie” interwencje wojsk sowieckich i sojuszników z Układu Warszawskiego w 1956 roku na Węgrzech, w 1968 w Czechosłowacji? Czy zabijanie robotników w Polsce w 1956 i 1970? Armia Radziecka nie wkroczyła wówczas (podobnie jak w grudniu roku 1980) do Polski tylko dlatego, że interwencja taka jak na Węgrzech czy w Czechosłowacji skończyłaby się dużo bardziej krwawo i krew nie lałaby się tylko po jednej stronie.

W 1991 roku rozpadł się Związek Sowiecki i powstała Ukraina w kształcie, w jakim ją znamy dziś. Powtarzająca granice stalinowskiej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, z Krymem, Donbasem, Ługańskiem, Dnipro, Chersoniem, Charkowem, Winnicą i paroma mniejszymi miastami, w których częściej niż ukraiński można było usłyszeć język rosyjski. Tyle że w Związku Sowieckim granice „wolnych republik radzieckich” (tak zapisano to w konstytucji) nie miały żadnego znaczenia, a Ukraińcy po 1991 roku postanowili potraktować je poważnie. O to właśnie były najpierw dwa Majdany w Kijowie, gdy okazało się, że Federacja Rosyjska nie zamierza z wpływów na Ukrainie zrezygnować, w 2014 roku zagarnięcie Krymu, a od 24 lutego 2022 roku pełnowymiarowa wojna.

Ukraińcy nie chcieli zrezygnować z wolności otrzymanej po rozpadzie ZSRR, jak Białoruś, sprzedana przez Łukaszenkę niczym sowchoz, którym zarządzał, zanim został prezydentem. Choć tym razem historia nie pobrała od nich należnej daniny krwi, jak za każdym razem w wieku XX i wiekach wcześniejszych, gdy zaczynali śnić sen o własnym państwie. Tym razem dostali je za darmo – niejako w prezencie – ale po latach Rosja Putina postanowiła wręczyć im krwawy rachunek.

## ■ NIE CAŁKIEM KONIEC HISTORII

Kiedy pod koniec lat osiemdziesiątych XX wieku komunizm zaczął chwiać się tak bardzo, że widzieli to wszyscy z wyjątkiem samych komunistów, amerykański politolog i filozof japońskiego pochodzenia Francis Fukuyama, ogłosił na łamach pisma „The National Interest” koniec historii, jeszcze wtedy opatrując te słowa znakiem zapytania. Teza nie była najbardziej oryginalna, wcześniej pisał o tym Hegel, po nim paru innych filozofów. Ale została świetnie sformatowana na potrzeby mediów i popkultury – była prosta jak tekst rockowej ballady. Skończył się demoniczny komunizm i niewydolna gospodarka socjalistyczna w wydaniu sowieckim, więc świat będzie już teraz mógł rozwijać się bez zakłóceń, dążąc do systemu może nie najbardziej idealnego i nie całkiem pozbawionego wad, ale najlepszego, jaki się ludzkości przytrafił – demokracji liberalnej. Fukuyama przebił optymizmem samego Winstona Churchilla, który powoływał się na historyczny determinizm, okazując bezradność: demokracja to najgorsza forma rządów, ale niczego lepszego dotąd nie wymyślono i nie wypróbowano.

W związku z tym jednak nie ma co szukać kolejnych systemów ani ustrojów, bo może być tylko gorzej, przekonywał Fukuyama. Ludzkość nie będzie już płataniną pędów tysiąca rozkwitających roślin (to metafora amerykańskiego filozofa), lecz karawaną powozów jadących tą samą drogą dokładnie w tę samą stronę. I nigdy więcej nie będą potrzebne wojny, żeby udowodnić, że „nasz” pomysł na świat jest najlepszy, nasz ustrój niesie z sobą wyłącznie szczęście, a religia zbawienie po śmierci.

Wizja Fukuyamy wyglądała kusząco, a wskazana przez niego droga na wygodną i szeroką, ale ludzkość nie chciała nią pójść. Jeśli więc ktoś z niej skorzystał, to wyłącznie jej autor, wcześniej filozof jak setki innych na amerykańskich uniwersytetach, a po 1990 roku światowa gwiazda. Owszem kontrowersyjna i krytykowana, zwłaszcza przez zazdrosnych politologów z innych uczelni, ale fetowana i tłumaczona na całym świecie. W 1992 roku opublikował rozwijającą i wyostającą tezę z pierwszego eseju książkę *Koniec historii*

i koniec człowieka (już bez pytajnika), gdzie poszedł jeszcze dalej, wieszcząc kres cywilizacji ludzkiej, jaką znamy, którą zastąpi pręcej niż później sztuczna inteligencja. Popkultura i massmedia są wobec swoich idoli bezwzględnie żarłoczne, więc Fukuyama musiał nakarmić je kolejną przepowiednią, a potem z wiarygodnością analityka giełdowego, którzy jak nikt potrafili wytłumaczyć, dlaczego ich prognozy okazały się błędne, czynił to samo.

## ■ HISTORIA ZMARTWYCHWSTAJE

Po 1991 roku, niemal równoległe z ogłoszeniem książki Fukuyamy, wojna wróciła także do Europy. Do powstałej w miejsce Związku Sowieckiego Rosji i republik postradzieckich, na Naddniestrze, do Gruzji, Osetii, Czeczenii, Dagestanu, Armenii i Azerbejdżanu, wreszcie, z niewyobrażalnym dla spisującej kolejne pokojowe traktaty Europy impetem, na półwysep bałkański, a w 2014 (w 2022 ze zwielokrotnioną siłą) na Ukrainę. A po drodze był przecież jeszcze terrorystyczny zamach na wieże World Trade Center, który wstrząsnął również Europą, i kolejne, w Madrycie, Londynie (także w Tokio), angażująca NATO wojna w Iraku, wojny w Syrii i Afganistanie.

Fukuyama w jednym mógł mieć rację, zakończyła się zapoczątkowana w drugiej dekadzie XX wieku wojna komunizmu z liberalizmem, ale okazało się, że natura nie znosi próżni i komunizm w wydaniu sowiecko-chińskim został zastąpiony przez inne ideologie, które jednak rozwijały się w tym samym miejscu i były zawiadywane przez tych samych ludzi. A doszedł jeszcze terrorizm.

Historia zmartwychwstała, a w dodatku zaczęła puszczać nowe, coraz bardziej intensywne soki. Najbardziej w Ukrainie. I to już historia ostatnich jedenastu miesięcy, po których – jak wiadomo – nic nie wiadomo. Ale można się zastanowić, jak ta wojna może się skończyć.

## ■ JAK SKOŃCZY SIĘ WOJNA? JEŚLI SIĘ SKOŃCZY...

Zwycięstwem Rosji i realizacją planów, w imię których Władimir Putin posłał żołnierzy do walki? To dziś wydaje się niemożliwe,

gdyby jednak tak się stało, to zwycięska armia szybko ruszyłaby dalej. Na północ, po dawne republiki bałtyckie i Finlandię, na zachód, po Polskę, Słowację, Czechy, Węgry i Bułgarię, na południe... Putin chciałby, żeby także w jego imperium, tak jak kiedyś w imperiach hiszpańskim i brytyjskim, słońce nie zachodziło nigdy. A czas po wojnie błyskawicznie stałby się czasem przed wojną, a potem czasem wojny.

Zwycięstwem Ukrainy i przywróceniem jej integralności w granicach z 2014 roku, sprzed agresji na Krym? W najbardziej optymistycznych przewidywaniach, oczywiście zakładając rosnące wsparcie Paktu Północnoatlantyckiego dla Ukrainy, mogłoby to być realne, gdyby Zachód tak bardzo nie bał się pokonania Rosji i wynikających z tego konsekwencji. Bo Rosja zagoniona w najciemniejszy kąt imperium pielęgnować będzie nienawiść i czekać na sposobność do zemsty. Czas przed wojną zacząłby się natychmiast po podpisaniu aktu kapitulacji.

Układem pokojowym? Każdy wyobrażalny traktat będzie krzywdzący dla Ukrainy albo niesatysfakcjonujący dla Rosji. Będzie wymuszony zarówno na jednych, jak i drugich: Ukraińcom każe pogodzić się z utratą części kraju, Rosjan zmusi do rezygnacji z planu odbudowy imperium, w który już uwierzyli i który pokochali. I od razu będzie wart tyle, co papier, na którym zostanie spisany. Upokorzeni poczują się jedni i drudzy, a to oznacza, że dzień podpisania traktatu będzie początkiem odliczania czasu do wybuchu nowej wojny.

A może być też tak, że nastąpi zawieszenie broni, bez ustępstw i koncesji którejkolwiek ze stron. Wojna zostanie formalnie przerwana, ale będzie się tliła, będą ginąć ludzie po jednej i drugiej stronie, jak w dziesiątkach wojen, które toczono na świecie i wciąż trwają. Żaden z tych scenariuszy nie prowadzi do choćby ułomnego, połączonego nie-trwałą fastrągą czasu spokoju i wytchnienia. Wszystkie są tylko chwilową przerwą w wojnie, czasem przed wojną.

## ■ BUNT PRETORIAN

Jest oczywiście jeszcze scenariusz piąty, najbardziej przez świat pożądanym. To sce-

nariusz opamiętania Rosji, nieważne, czy w wyniku ponoszonych klęsk, czy wskutek refleksji, że władza nad krajem znalazła się w rękach szaleńca i jeśli nie zostanie mu odebrana, będzie tylko gorzej.

Czy to możliwe? Moskiewski satrapa odejdzie, odsunięty od władzy z honorami albo – zgodnie z imperialną tradycją – zabity przez dzisiejszych pretorian? Rosja dobrowolnie (choć oczywiście niezbyt chętnie) wycofa się nie tylko z Doniecka i Ługańska, ale także z Krymu? A potem jeszcze pozwoli wybić się na niepodległość państwom satelitarnym, nawet Białorusi, oczywiście po obaleniu Łukaszenki. A wszystko to w imię wejścia do rodziny państw demokratycznych, przystąpienia do Unii Europejskiej, być może także do NATO? Brzmi jak bajka? Bo jest bajką. Ten scenariusz ma najmniejszą szansę spełnienia się i nikt realnie oceniający możliwe drogi rozwoju sytuacji na Kremlu nie może brać go poważnie. Owszem, być może Putin zostanie – pokojowo, choć to dużo mniej prawdopodobne – odsunięty od władzy. Ale jego następcy nie będą lepsi. Będą równie przekonani o mocarstwowej misji Rosji jak on. I jak wielu rosyjskich dysydentów, choćby Aleksiej Nawalny, którzy zostali wtrąceni przez Putina do lochów. Szczerze chcieliby obalić samozwańczego cara Władimira I i zająć jego miejsce, ale nie zamierzają szkodzić matuzszce Rosji.

Co wtedy? Zachodni świat zadowolony z gestu dobrej woli rosyjskich elit odstąpi od rozliczania ich za zbrodnie wojenne, bestialstwo wobec cywilów, zrujnowanie Ukrainy, którą trzeba będzie odbudowywać, za nierosyjskie przecież pieniądze!

A ci, którzy przyjdą po Putinie, nie będą mogli nawet powiedzieć Rosjanom, którzy uwierzyli w propagandowe zapewnienia o rosyjskiej sile, dumie i duszy – że to wszystko były kłamstwa. A ich wyrzeczenia, śmierć tysięcy żołnierzy i separacja od świata nikomu i niczemu tak naprawdę nie służyły. Chcąc przetrwać u władzy, będą musieli podtrzymać przekonanie, które wpoił Rosjanom Putin. Szykując grunt pod następną wojnę.

## ■ ĆWICZENIA Z WYOBRAŹNI

To scenariusz proponowany przez wielu zachodnich politologów dziś. Nawet jeśli

Rosja zostanie pokonana i zmuszona do podpisania aktu kapitulacji, to najwyższym wymiarem kary będzie przymusowy zwrot tego, co bezprawnie zagarnęła. Państwo rosyjskie nie zostanie podzielone, nie utraci nawet piędzi własnej ziemi, winni zbrodni przeciwko ludzkości przywódcy nie staną przed międzynarodowymi trybunałami, nie odpowiedzą za zniszczone miasta, zabitych ludzi i głód Afryki pozbawionej ukraińskiego zboża. A nawet jeśli nałożony zostanie na Rosję obowiązek płacenia reparacji, to i tak nie będzie miała czym zapłacić.

Teraz wróćmy do roku 1945 i spróbujmy wyobrazić sobie, jak potoczyłyby się losy Europy, gdyby Niemcy zapłacili za wywołanie wojny tylko przegnaniem ich z okupowanych krajów i zmuszeniem do zapłacenia – nawet najbardziej bolesnych – reparacji. Ale pozostałoby w swoich granicach, bez utraty choćby piędzi ziemi i bez podziału III Rzeszy na dwa wrogie wobec siebie państwa – choć przecież zamieszkałe przez ten sam naród. Wrogie wrogością stojących za ich plecami Związku Sowieckiego i Stanów Zjednoczonych. Nie potępiono by, nie osądzono i nie uwięziono zbrodniarzy, nie wykonano ogromnej pracy edukacyjnej, możliwej tylko dlatego, że Niemcy aż do 1949 roku były krajem okupowanym, ale wojska amerykańskie stacjonowały w RFN aż do 1990, oficjalnie ze względu na zagrożenie ze strony bloku komunistycznego, ale naprawdę, by patrzeć Niemcom na ręce.

Być może szukanie analogii w przeszłości nie ma sensu, każda wojna jest inna, ale skutki bywają przerażająco podobne.

#### ■ POCZUCIE WINY ROBI DOBRZE

Przyjęło się uważać, że świat po wojnie, zanim jeszcze przekształcił się w świat przed



Fot. Dmytro Kozacki

kolejną wojną, jest światem lepszym. Wcale nie dlatego, że siły dobra pokonają siły zła, ale dlatego, że nie ma wojny. To banał, oczywiście, że świat bez wojny jest światem lepszym, szkoda tylko, że tak bardzo niemożliwym. W dodatku nie zawsze siły dobra pokonują siły zła samodzielnie. Bywa i tak, że zwycięstwo nad jednym złem staje się możliwe dopiero po wejściu w sojusz z drugim, wcale nie mniejszym. Tak było 80 lat temu. Bez sojuszu ze Stalinem aliantom nie udało się pokonać Hitlera. Ceną było zamknięcie oczu na jego zbrodnie. Udawanie, że wierzy się w jego przemianę. Ale czy dobro zbudowane na złu pozostaje dalej takim samym dobrem?

Tamta wojna się skończyła, także dzięki Stalinowi. Świat stał się lepszy, ale zło nie zniknęło, tylko postanowiono go przez jakiś czas nie dostrzegać. Taka była potrzeba chwili. Poza tym lepszy stał się tylko po jednej stronie globu. Dla pozbawionych suwerenności krajów obozu sowieckiego nic się nie



Fot. Dmytro Kozacki

zmieniło. Jedne zostały wchłonięte przez imperium, innym pozostawiono formalną wyłącznie suwerenność. Wojna trwała w nich dalej, zmienił się tylko okupant.

Lepsi za to stali się Niemcy, choć po I i II wojnie światowej nikt tego się nie spodziewał. Bo świat staje się lepszy także dzięki poczuciu winy. Na im dłużej tego poczucia wystarczy, tym lepiej. Poczucie winy Niemców, w pokoleniu dzieci zbrodniarzy wojennych, a potem jeszcze bardziej ich wnuków, było autentyczne i szczere. Wystarczyło na prawie pół wieku, ale w pewnym momencie zaczęło męczyć demokratyczny świat bardziej niż samych Niemców. Oni czuli się dobrze w państwie rosnącego dobrobytu, a kiedy doszło do zjednoczenia NRD i RFN, nie chcieli niczego więcej. Nazistowska przeszłość, niemal powszechne uwiedzenie charzmatycznym Führerem były doskonałym uzasadnieniem niechęci do angażowania się w rozstrzyganie światowych konfliktów, usprawiedliwianej strachem przed powtórzeniem się historii. W pewnym momencie stało się to wręcz moralnym szantażem stosowanym przez samych Niemców: lepiej nie budzić demonów.

Ale czy świat bez Niemców i ich armii był lepszy? Bezpieczniejszy? Nie, był co najwyżej inny. Niemcy bijące się w piersi, poku-

tujące, przepraszające, były widokiem dla wielu bardzo miłym, choć masochistyczna przyjemność, którą zdawali się z tego czerpać, zaczęła być podejrzana. Niemcy czerpali ze swojej przeszłości katów więcej korzyści niż wiele narodów będących ich ofiarami.

Upokorzenie Niemców i ich wyznanie winy było potrzebne. Nie było w stanie zmienić świata, ale zmieniło Niemców.

Czy można liczyć na poczucie winy także w przypadku Rosjan, „uwolnionych” od Putina i jego mocarstwowej propagandy? Odpowiedź jest

dość oczywista. Nie można. Historia się nie powtarza, teraźniejszość może co najwyżej ułatwić zrozumienie przeszłości.

Jeśli Zachód sprzymierzony we wspieraniu Ukraińców nie doprowadzi wojny do końca, nie zmusi Rosji do przewartościowania myślenia o swojej roli, nie doprowadzi do rozpadu imperium, umożliwiając wybić się na niepodległość kolejnym małym narodom, to mimo najlepszych traktatów pokojowych wrócimy za kilka, najdalej za kilkanaście, lat do sytuacji sprzed roku 2014, gdy Rosja postanowiła odbudować imperium i odzyskać rangę supermocarstwa. Trwający wtedy stan przed wojną zostanie zastąpiony przez kolejną wojnę. I potwierdzi się, jak wielki w 2023 roku Zachód popełnił błąd, nie doprowadzając poprzedniej wojny do końca.

**Mariusz Urbanek**